

Mały czerwony samochodzik.

Jako kilkulatek, pasjonowałem się autami. Tak mi zostało do tej pory, choć wtedy, z oczywistych względów były to małe plastikowe lub – rzadziej – metalowe autka, które w cudowny sposób inspirowały moją wyobraźnię. Małe auta osobowe, taksówki, auta ciężarowe, cysterny, auta strażackie, czy włączające się raz po raz z całym okrucieństwem do ruchu drogowego, (dywanowego) małe plastikowe czołgi. Tanie, niechlujnie wykonane, z okrągłymi fotkami czterech pancernych. Cudowna dziecięca wyobraźnia przeskalowywała proporcje zabawek w trybie on-line. Słowem, mały czołg sprawnie i bezlitośnie rozjeżdżał sześć razy większy od siebie kabriolet, który uciekając przed czołgiem rozbijał się o cztery razy mniejszą od siebie ciężarówkę. Sprzeczności żadnej w tym nie było. Obawy i poczucie proporcji pojawiają się dopiero za kilka lat. Na tzw. „życiowy rozsądek” ciągle jeszcze czekam....

Zdarzało mi się wtedy barwnie śnić o autach. Śniło mi się czasem że trzymam takie autko w ręku i wybudzając się ścisnąłem je mocno, mocno, aby przenieść je ze świata snów do realnego świata. To że zgodnie z tradycją Kabały rzeczywistość to matrix a samochodzik jest tylko małą linijką programu miałem dowiedzieć się za lat 30.. ;))

Niestety, czerwone auto zawsze zniknęło....



Chwilę temu, miałem niezwykle sen. Śniło mi się że mam 18 lat. I znowu pojawiło się to znane z dzieciństwa uczucie, żeby za wszelką cenę, ze wszystkich sił coś ze snu przenieść do teraźniejszości. Sen był zjawiskowo piękny. Z jednej strony widziałem siebie z zewnątrz, a z drugiej strony, po prostu byłem osiemnastolatkiem. Sen zrobił na mnie piorunujące wrażenie, choć w sumie reżysersko i fabularnie był banalny. Na przykład nie było w nim seksu. Ani tego pierwszego razu, ani kolejnych. Nie było też w nim mojej pierwszej lampowej radiostacji, którą zrobiłem z resztek radia Ballada i telewizora Rubin. Pamiętam do dziś moment gdy w głośniku pojawił się głośny i wyraźny sygnał stacji telegraficznych z Europy. Świergot telegrafii wypełnił cały pokój i całe moje wnętrze. Nie śniła mi się też podróż motorem do Żyrardowa. Wiosenna podróż pary zakochanych nastolatków. Podróż pustą rozświetloną słońcem drogą, przecinaną wysokim jednostajnym dźwiękiem dwusuwowego silnika.

Zamiast tego, śniło mi się, że siedzę na korytarzu ogólniaka. Takim wąskim korytarzu prowadzącym do sali gimnastycznej, i dalej na boisko. Poza mną w szkole nie było nikogo. Wysoki nastolatek z bujną czupryną,

śmiesznym wąsem i uroczą – rzadką bródką, która dopiero za czas jakiś zmieni się w twarde zarost mężczyzny o który tępią się żyłki. Byłem ubrany w przerażająco niemodną, już w chwili zakupu kurtkę z MHD w kolorze nieokreślonym, flanelową koszulę w kratę, jeansy ELPO i zamszowe buty z protektorem. Schludnie, praktycznie, tanio i byle jak.

Wstałem i wyszedłem na boisko. Poczułem rzeński wiatr pachnący wilgocią i wiosną. Skierowałem twarz do słońca i zmrzyłem oczy...

I to tyle. Ot cały sen...

I co w tym cudownego? A to, że czułem się jak osiemnastolatek, i wymuszony nachalnym budzikiem przeskok w zbyt obszerną skórę czterdziestolatka pokazał mi w jednej chwili na czym tak naprawdę polega walor młodości. Otóż walor młodości w 80% polega na złudzeniach, które tworzą jasną i szeroką perspektywę życia.

Ten nieco naiwny nastolatek z Sochaczewa, wierzył że jakoś to będzie, bo w życiu najważniejsi są ludzie, a kasa - dopiero na końcu. Wierzyłem, że przyjaciele są na całe życie a kumple nigdy nie zawiodą. Wierzyłem w dobre intencje ludzi i że raz dane słowo równoważne jest dokumentowi z pieczętą.

A miłość? Ona jest na lata, i nigdy się nie kończy, bo jej istotą jest wzajemna niewyczerpana inspiracja i szacunek dla różnorodności*. No i jeszcze to przekonanie, że jeśli ktoś postępuje źle, to tylko dlatego, że biedaczek nie wie jak postępować dobrze, bo gdyby tylko wiedział, to wybór dobra jest zgoła oczywisty dla każdego.

Teraz patrzę na siebie sprzed lat z życzliwym uśmiechem, ale i z szacunkiem. Tak się bowiem składa, że tamten nastolatek ciągle mnie inspiruje w chwilach trudnych, oraz komplementuje w chwilach dobrych i jasnych. Tamta moja naiwność wsparta jednak rozsądkiem, to był jednak dobry kapitał.

Wtedy też twierdziłem z pełnym, ostrym, czarno - białym przekonaniem, tak charakterystycznym dla osiemnastolatka, że albo mi się w życiu powiedzie i zostanę na starość, świadomym życia kłoszardem, albo będę miał mercedesa i zgniję w nieświadomej, bezcelowej sytości jak chociażby karmieni bezimiennym złotem Szwajcarzy.

Brzmi radykalnie, a marka Mercedes obecnie kojarzy mi się z fajnymi ludźmi na poziomie. Teraz może powinno to być raczej bordowe BMW? Tak czy inaczej, to hasło ciągle w sposób mocno uproszczony oddaje moje życiowe credo. Z satysfakcją też stwierdzam, że wiele od tamtych czasów się nie zmieniłem. Straciłem trochę złudzeń, ale zrozumiałem, że powinienem dbać o te które mam i gorliwie pozyskiwać nowe złudzenia.

Łudzę się, że pomoże mi to radośnie i celowo żyć.

frycz

*Świadomość, że małżeństwo to w większości przypadków bezlitosna walka kuny z lisem w imię prostych racji ekonomicznych przyszła dopiero wtedy, gdy poznałem twórczość Stachury.